



W cieniu
Łopienki

Jadwiga Buczak

W cieniu Łopienki

© Jadwiga Buczak

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Pod redakcją: D.B. Foryś

Redakcja: Aleksandra Baranowska

Korekta: Beata Sagan-Szendzielorz

Projekt okładki: E.Raj

Skład: Marcin Halski

Fotografie pochodzą ze zbiorów autorki.

ISBN: 978-83-67448-45-1

ISBN EBOOK: 978-83-67448-46-8

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2023

Wydawnictwo Nie powiem

Email: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

Druk i oprawa:

OSDW Azymut Sp. z o.o., Łódź, ul. Senatorska 31

www.niepowiem.com.pl

W cieniu Łopienki

Jadwiga Buczak

Wojkowie 2023

NIE

POWIEM

*Nikt nie może uciec od samego siebie,
gdziekolwiek by uciekł.*

Urszula Sipińska

Moim Rodzicom i całemu Wojennemu Pokoleniu





PROLOG

Halo, halo. Tu Warszawa i wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia. Dziś rano o godzinie piątej minut czterdzieści oddziały niemieckie przekroczyły granicę polską, łamiąc pakt o nieagresji. Zbombardowano szereg miast. Za chwilę usłyszają państwo komunikat specjalny. A więc wojna! Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie publiczne i prywatne przestawiamy na specjalne tory. Weszliśmy w okres wojny. Cały wysiłek narodu musi iść w jednym kierunku. Wszyscy jesteśmy żołnierzami. Musimy myśleć tylko o jednym – walka aż do zwycięstwa¹.

¹ Transkrypcja komunikatu Polskiego Radia o wybuchu wojny, nadanego 1 września 1939 r. o 6.30. (Za symboliczną godzinę wybuchu II wojny światowej przyjmuje się 4.45).

– Wojna? Niemcy wypowiedziały wojnę?!

Ludzie pogłaśniali radia, wytężali słuch, żeby wśród trzasków nie uronić ani jednego słowa z wypowiedzi prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego.

– Wojna!!! Bandycki najazd armii niemieckiej bez wypowiedzenia wojny!!! – krzyczeli zachrypniętymi głosami mali roznosiciele gazet.

Mieszkańcy Warszawy nerwowo wyrywali z rąk gazeciarzy *Gońca Warszawskiego* z pierwszego września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku i rzucali dziesięć groszy, żeby przeczytać: „Obywatele Rzeczypospolitej! Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii(...)”.

Wojna!!!

Wróg zaatakował z lądu, morza i powietrza. Na Warszawę posypały się bomby. Przed atakiem Luftwaffe stolicy broniły pododdziały Ośrodka Obrony Przeciwlotniczej. Niestety nieskutecznie. Waliły się domy. Ginęli ludzie. A był to dopiero początek. Potem okupacja, rozstrzeliwania, obozy koncentracyjne, getta, Holokaust.

Nikt nie spodziewał się ataku z drugiej strony. O świcie siedemnastego września rozpoczęła się agresja Związku Radzieckiego na wschodnie ziemie polskie. Rezultat podpisanego dwudziestego trzeciego sierpnia tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku paktu o nieagresji między Niemcami

a Związkiem Radzieckim zwanego paktem Ribbentrop–Mołotow. Tak więc dokonął się czwarty rozbiór Polski. Na ziemię zagarniętą przez ZSRR, rozkazem Ławrientija Berii, pierwsze wkroczyły oddziały NKWD, dokonując masowych aresztowań. Wpadali do domów zniemacka, wywlekali oficerów Wojska Polskiego, a rodziny wywozili na Sybir.

Strach opanował mieszkańców ziem nad Bugiem. Ludzie patrzyli przerażeni, jak Armia Czerwona wkracza do miast. Zajęte zostały: Wilno, Brześć nad Bugiem, Białystok, Lwów, Łuck, Stanisławów.

Wojna!!!

Okazało się niebawem, że Polacy mają jeszcze jednego wroga, który z dnia na dzień rósł w siłę. Były to nielegalne, faszystowskie organizacje terrorystyczne: Ukraińska Powstańcza Armia i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów Bandery. Chciały one za wszelką cenę stworzyć Samoistną Ukrainę, a w Polakach widziano największych wrogów stojących na przeszkodzie do osiągnięcia tego celu. Napadały na wsie, pałac je i w bestialski sposób mordując ludność cywilną, nie oszczędzając nawet swoich, jeżeli ci ich nie popierali. Członkowie tych organizacji byli dobrze zorganizowani, podzieleni na kureny (odpowiednik batalionu) i sotnie (odpowiednik kompanii). Jak pisał Wiktor Poliszczuk²: „to, czego dopuściły się OUN-UPA, należy kwalifikować jako zbrodnie ludobójstwa”.

² Wiktor Poliszczuk – kanadyjski prawnik i politolog pochodzenia ukraińsko-polskiego.

* * *

Nastąpiła wyjątkowo sroga zima. Temperatura dochodziła do minus czterdziestu stopni Celsjusza. Mrozy trwały aż do marca.

Wschodnie rubieże Polski opanował mróz i Armia Czerwona. Brakowało chleba, opału. Na ścianach mieszkań pojawiał się szron.

– Nawet przyroda jest przeciwko nam – mówili ludzie.

– To długo nie potrwa. Nie może długo trwać. Wojna przed świętami się skończy – pocieszali inni.

The background image shows the interior of a church with rough stone walls. On the left, there is an arched window. In the center, a framed picture of a woman in a dark dress is mounted on the wall. To the right, a large crucifix is visible. The overall atmosphere is somber and historical.

Łopienka, marzec 1940 roku

Zima tego roku była wyjątkowo mroźna. Lód skuł bystry potok Łopienka. Na stokach Łopiennika i Korbanii zalegały grube warstwy śniegu, chociaż zbliżała się wiosna. Mała bojkowska wieś w Bieszczadach została odcięta od świata. Zasypane śniegiem chyże sprawiały wrażenie opuszczonych. Niskie, drewniane zabudowania pokryte strzechą przywarły do ziemi, jakby chciały się schować przed zimnem i przeczekać ten ciężki czas. Aby do wiosny. Z niektórych tylko wydobywała się wąska smużka dymu świadcząca o tym, że jednak ktoś tam żyje. Wszystkie były do siebie podobne, nieważne, czy należały do Bojków, Łemków, Ukraińców czy Polaków. A i ludzie nie pytali, czyś Rusin, czyś Polak. Jednakowo się żyło. Biednie, ale spokojnie. Do jednej cerkwi chodzili, do jednego Boga się modlili.

Dnie wprawdzie stawały się coraz dłuższe, ale ludziom nie chciało się z chałup wychodzić. Bo i po co? W pole nie pójdzie. Owiec na pastwisko nie wyprowadzi. Tylko stara Kawułyeczowa nie mogła usiedzieć w miejscu. Okutała się jakimiś szmatami i brnąc po kolana w śniegu, dotarła do Drozdów.

– Co tam u was? Dawnoście nie byli w cerkwi.

– W taki ziąb? Dziecka małe, to i robota w chałupie zawsze się znajdzie. – Maria Drozdowa spojrzała z uśmiechem na bawiącą się w kącie czwórkę chłopaczków. Jasne główki pochyłały się na wystruganymi z drewna zwierzątkami.

– A wasz chłop?

– Ano siedzi i czeka, jak lody zejda. Struga dzieciakom zabawki. A wy macie co do garnka włożyć? – Gospodyni zmieniła temat i spojrzała na chudziutką, zgarbioną kobiecinę. Żal się jej zrobiło.

Stara wzruszyła ramionami i nie odpowiedziała. Miała tylko syna, ale ten nie dbał o matkę.

– Siadajcie przy ławie. Zaraz będzie wieczerza – zaprosiła Drozdowa.

Kawułyeczowa strzepnęła przy progu śnieg z butów, zdjęła z głowy chustę, odwinęła się z wierzchnich szmat i weszła do izby zasnutej dymem z pieca. Pociągnęła nosem i uśmiechnęła się do aromatów wydobywających się z garnka pomieszanych ze swojskim i miłym zapachem bydła. Drozdowie, jak wszyscy gospodarze, brali je do chyży na zimę. Bo to i zwierzątka nie zamarzną, i ludzi ogrzeją.

– Wasyl was pozdrawia – powiedziała, spoglądając z ukosa na Mikołaja, który w kącie siedział z marsową miną i udawał, że starej nie widzi.

– Podziękujcie. – Maria wzruszyła ramionami i postawiła na stole wieczerzę.

Kawułyczowa rozsiadła się z zadowoleniem i przyciągnęła do siebie miskę z parującą kapustą, żeby łatwiej sięgnąć łyżką.

Drozd wstał z ociąganiem. Nie lubił starej i jej syna, ale się nie odezwał. Co robić? Gość w dom, Bóg w dom.